

JÓZEF KISIELEWICZ

ur. 1945; Hrubieszów



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Śląsk, Kraków, Warszawa, Lublin, II wojna światowa, PRL, Grzegorz Seidler, Adam Schaff, UMCS

Droga zawodowa profesora Grzegorza Seidlera

Po upadku ludowej demokracji bywałem u profesora często z książkami i on mi tam kiedyś powiedział, w jego gabinecie prywatnym, w mieszkaniu przy ulicy Raabego vis-à-vis telewizji mieszkał, że dwa razy świat mu się zawalił, raz w [19]39 roku, a drugi raz po wojnie, kiedy nastąpiła komuna. Paradoksalnie to brzmi, bo mieli go tutaj za jakiegoś pierwszego czerwonego, a on mi wytłumaczył dlaczego. On całe życie programował sobie karierę polityczną, jeszcze wtedy w przedwojennych czasach. Pochodził z zamożnej rodziny, ojciec był adwokatem w Tarnopolu, a po wojnie w Wałbrzychu. Mieli duży majątek, nieruchomości w Tarnopolu, mieli też bardzo duże nieruchomości w Poznaniu, które po wojnie znacjonalizowano. Odzyskał to zresztą później. Sporządził u mojej żony, miał ją za swojego notariusza, akt, że przychody z dzierżawy zamienił na stypendia naukowe, a profesor Pieniążek, jego taka prawa ręka naukowa i tak dalej, wyegzekwował, że te stypendia rzeczywiście funkcjonowały. Kształcił się przed wojną w Wiedniu na Uniwersytecie Wiedeńskim, tam zrobił doktorat. Przed wojną zaczął pracę w kancelarii sejmu i tu łubu dubu nastaje wojna. Nie wiedział, co z sobą zrobić, ale wymyślił, że pod prąd poszedł. Jak jedni uciekali na wschód, to on myślał, że się schowa na Śląsku. Został tam, pracował w majątkach ziemskich w czasie wojny i był buchalterem, czyli księgowym. Ale nie pokazywał dyplomów wiedeńskich uczelni, bo bał się, że to za dobrze będzie wyglądało, pokazywał świadectwo maturalne. Na tym świadectwie maturalnym było napisane: wyznanie – rzymsko-katolickie, nauka religii – celujący. O tym świadectwie to ksiądz powiedział na pogrzebie profesora na cmentarzu na Lipowej, mówi, że przed śmiercią profesor zadzwonił do niego i go poprosił na rozmowę. „Zbaraniałem – ten ksiądz tak mówił w tej kaplicy przykościelnej – i natychmiast pobiegłem do biskupa Pylaka, co robić. A Pylak mówi: «No, jeżeli był ochrzczony, to idź, a jak nie, to będziemy mieli problem»”. I poszedł do profesora, profesor mu pokazał to samo świadectwo, o którym mi wspominał, które go ratowało w czasie wojny przed podejrzeniami o to, że może jest Żydem. Też mu pokazał to świadectwo i ten ksiądz

parafialny [powiedział]: „No, to odetchnąłem z ulgą i rozmowa się potoczyła już na tematy inne”. Po wojnie sytuacja była politycznie traumatyczna, mówi: „No, jakiej kariery mogłem oczekiwać?”. Nie miał żadnych złudzeń co do wartości, siły tego ustroju, który nastawał w Polsce, bo ze względu na Tarnopol, na Ziemię Wschodnie, na zajęcie ich przez Sowieców trochę wiedział, co się po tamtej stronie dzieje, co Sowieci robili w tym okresie od siedemnastego września do dwudziestego drugiego czerwca [19]41 roku. I mówi, że tak szukał swojego miejsca, nie chciał być adwokatem, bo wiedział, co ojciec [ma za] życie, połowę życia spędza w sądowych korytarzach i to dla niego nie była żadna droga. Nie chciał być też, wtedy jeszcze, przed wojną, naukowcem, bo prawo karne, to co tam kazusami się zajmować, że ktoś kogoś udusił, nie udusił, jak to przekłada się na obronę konieczną, niekonieczną, mówi do mnie: „Nuda”. Cywilne, no, niby królowa nauk, ale to też tam schodzi do prawa rzymskiego i tam wyprowadzać albo, mówi, państwowe, porównywać przepis jednej konstytucji z drugim i tak całe życie. Chciał być politykiem. I wymyślił sobie, że on wróci do nauki, z Wałbrzycha było blisko do Wrocławia, ale Wrocław był w ruinach. Potem to się tak tworzyło, nie wiadomo było, co z tego będzie. Kraków, Warszawa była dalej, ale była w jeszcze większych ruinach. Wybrał Kraków, w Krakowie pokazał dyplomy uzyskane w Wiedniu i to mu otworzyło po wojnie drzwi, bo znał sentyment krakusów, konserwatyzm i słabość, szacunek do Wiednia, szczególnie przedwojennego. No i w ten sposób zaczął być naukowcem. Z tym że jak sam mówił, nie interesowały go takie te klasyczne przedmioty prawne, jak tam [prawo] karne, cywilne czy inne, tylko wiedział, że ten nowy ustrój daje ścieżkę nowym przedmiotom, tak jak na poły marksistowskie, na poły filozoficzne, tak jak teoria państw i prawa, doktryny polityczne, filozofia, a także socjologia prawa, zresztą bardzo lubił i do końca życia podkreślał znaczenie Leona Petrażyckiego – taki był przedwojenny naukowiec, który stworzył socjologię prawa.

No i wystartował z tym w Krakowie, no ale szybko zauważył, że w tym konserwatywnym krakowskim środowisku też był naukowo nikim, bo to trzeba było zrobić habilitację, trzeba znać jedną osobę, drugą, trzecią, jakiś tytuł [mieć], że nie da rady, więc zaczął jeździć do Warszawy, do środowiska filozofów, a później też i socjologów przy Adamie Schaffie. Adam Schaff to był guru polskiej filozofii marksistowsko-leninowskiej, facet piekielnie inteligentny, świetny, zdolny, organizator, który wymyślił sobie kiedyś szkołę wyższą przy KC PZPR dającą tytuł magistra nauk społecznych, gdzie tam później wykładał między innymi Balcerowicz i ta cała późniejsza często czołówka, która dokonywała rewolucji w [19]80 czy [19]89 roku. To byli ludzie, którzy nastawieni byli reformatorsko generalnie i w tym duchu mieli kształcić dyrektorów wyższych, którzy chcieli uzupełnić wykształcenie czy jakichś tam pracowników aparatu partyjnego. No więc on tam zaczął bywać, a ten Schaff miał taką [cechę] szczególną, że był facetem, który lubił pomagać. Na przykład taki był zwariowany trochę profesor Wolniewicz, w Radiu Maryja występował i tak dalej, emerytowany filozof, który gdzieś niedawno książkę wydał i tam opisuje

właśnie, zawsze w prawicowych nastrojach, jak w pięćdziesiątych latach Schaff go przyjmował do Instytutu Filozofii i, żeby habilitacja mu przeszła, stworzył pięćoosobową komisję, bo w trzyosobowej by nie przeszedł, a w pięćoosobowej to Schaff taką dobrał, że przeszedł i potem mógł awansować. No i profesor, dzięki tym układom, zrobił habilitację. No, ale jak mi mówił, nie widział przyszłości w Krakowie. Kraków, uniwersytet wielki z tradycjami, ale, mówi, tam [jak] za pięć lat miał iść na emeryturę kierownik katedry, już było wiadomo, kto będzie jego zastępcą, kupa profesorów. Czekać na to, że ktoś tam umrze albo ktoś tam zrobi miejsce prodziekana, mówi, to szkoda było życia, bo do emerytury by czasu nie starczyło. Więc kiedy jeździł do tych filozofów i socjologów warszawskich, oni mu powiedzieli, że jest problem z Lublinem, z UMCS-em. Problem polegał na tym, że uczelnia sama w sobie się nie rozwija, a właściwie od czasów wojny dogorywa. Nie powstają nowe inwestycje, nie ma etatów, ludzie uciekają, jeśli ktoś może, zdolniejszy. No i o tym wszystkim Seidler został poinformowany w Warszawie, że po pierwsze dogorywa UMCS, naukowo nie ma kadry, więc niech idzie do Lublina na wydział prawa, niech tworzy nowe katedry teorii państwa i prawa, doktryn politycznych, filozofii i tak dalej, niech ściąga ludzi, a dwa – niech buduje bazę materiałową, bo nie da się powiększyć liczby studentów, jak nie ma się gdzie ich kształcić. A jak nie ma studentów, to nie ma asystentów, to taki był łańcuszek. Obiecano mu pomoc, raz, że dostanie forszę, dwa, że dostanie mieszkanie – dostał takie przy Lipowej, taka jest mała uliczka ostatnia między Lipową a Chopina – i oprócz tych wszystkich katedr dostał obietnicę, że zostanie prodziekanem, dziekanem wydziału prawa, potem prorektorem, a jak to będzie szło, to i rektorem.

Data i miejsce nagrania	2012-08-06
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"